

Kwiaty z Bożego Ogrodu

Bezpłatny dodatek — wychodzi raz w tygodniu

Redaktor: Bonifacy Chmielewski

Nr. 10.

Chojnice, dnia 8. III 31.

Rok 2.

Ewangelja

(Łuk. X: 14—28).

W on czas wyrzucił Jezus czarta a on był niemy. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy i dziwowały się rzesze. A niektórzy z nich mówili: przez Belzebuba, księcia czartowskiego, wyrzucił czarty. A drudzy kusząc domagali się znaku od niego z nieba. A on, skoro ujrzał myśli ich, rzekł im. Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone będzie spuszczone i dom na dom upadnie: A jeśli i szatan rozdzielon jest przeciw sobie, jakóż się ostoi królestwo jego? Gdyż powiadacie, iż ja przez Belzebuba wyrzucam czarty. A jeśli ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? Dla tego oni sędziami waszymi będą. Lecz jeśli palcem Bożym wyrzucam czarty; zaiste na was przyszo królestwo Boże.

Gdy mocarz zbrojny strzeże dworu swego; w pokoju jest to, co ma. Ale jeśli mocniejszy nadeń nad szedłszy zwycięży go, odejmie wszystką broń jego, w której ufał i korzyści jego rozda: Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną rozprasza.

Gdy duch nieczysty wynijdzie od człowieka chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku. A nie znalazłszy mówi, wróć się do domu mego, skądem wyszedł. A przyszedłszy, znajduje go umieciony i ochędożony. Tedy idzie i bierze z sobą siedmiu innych duchów gorszych nad się, a wszedłszy, mieszkają tam. I stawają się późniejsze rzeczy człowieka onego gorsze, niżli pierwsze.

I stało się, gdy to mówił, podniósłszy głos niektóra niewiasta z rzeszy, rzekła mu. Błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi, któreś ssał. A on rzekł. I owszem, błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

Nauka

Jezus Chrystus w domu Faryzeusza Szymona nawrócił był jawnogrzesznicę Marię Magdalenę. — Nawrócenie cudowne tej duszy, tak daleko zagrzeźlej we występki, sprawiło, że wielu przywiązało się do Niego i poszło za Nim. Wtem przyprowadzono Mu opętanego, któremu djabeł odebrał wzrok i mowę, aby go uleczył. Jezus zlitował się nad nim i wygnał czarta, a natychmiast niemy przemówił i przejrzał.

Podobny ale o całe niebo większy cud, odnawia się. Najmilsi, codziennie w nawróceniu grzesznika. — Jak tylko grzech zglądzony jest, djabeł z serca wypędzony, zaraz człowiek inaczej widzi, inaczej mówi, aniżeli tu czynił wtedy; gdy trwał w złościach.

Wszyscy, którzy byli przytomni temu cudownemu uleczeniu, zdumiewali się nad niem. Ten i ów począł się pytać. Nie tenli to Mesjasz obiecany Dawidowi i z jego rodu pochodzący a mający zerwać głowę węża? Z drugiej strony podnoszą się z pośród tłumu głosy zuchwałe. Cud był tak widoczny i nad wszelką wątpliwość pewny, że i nieprzyjaciele Jezusa nie mogli go zaprzeczyć, musieli go owszem choć niechętnie przyznać, dlatego kusili się przynajmniej podać Jezusa w ohydę u ludu, rzucając nań podejrzenie, jakoby za sprawą Belzebuba; księcia czartowskiego, ten cud uczynił. Innym znaku ten cud, na który patrzeli nie wystarczał na do wód, że Jezus jest przyobiecany Mesjaszem i nowe go żądają cudu, nadzwyczajnego zjawiska na niebie, niechby jak Eljasz ogień z nieba sprowadził; albo jak Samuel pioruny, grzmoty i burze. Mógł Chrystus Pan i takie cuda uczynić, jako Pan nieba i ziemi; ale zaniechał tego, bo domagali się ich obłudnie nie w celu uwierzenia w Niego, ale jedynie dla zaspokojenia ciekawości i żeby Go w czem pochwyć mogli. Dostarczył im Jezus tysiącznych sposobów poznania Go, nie szczędząc im dowodów Boskich doskonałości swoich i znak na niebie im pokazuje, ale później w zaćmieniu się słońca w dzień Jego śmierci. — A ponieważ potwarz tych, co Go otaczali, mogła Go oczernić w umyśle ludu i zaszkodzić pomyślnemu Jego działaniu, zatem osądził Boski Zbawiciel, że Mu należy ją zbić — ale to uczynił z umiarkowaniem i łagodnością godną Siebie, odwołując się do prostego rozumu ludzkiego.

Co za mowa taka; odpiera Jezus; która wszelką prawdę wszelkie prawo przyrodzone policzkuje, wyrzucać czarta przez czarta?! Jeżeli Sam będąc opętany od czarta wyrzucam czarty więchy szatan powstawał przeciw szatanowi, więchy szatan, sprzeciwiając się własnej korzyści swoje królestwo własną potęgą burzył, pod którą bezradni, bezsilni zostaje cie. A któż rozumny to powie? Jeżeli mocą Belzebuba wyrzucam, to i synowie wasi, a Apostołowie moi, jegóż mocą wyrzucać muszą, bo nie mają innej mocy, tylko tę, którą im dał. Tymczasem nigdy przecież nie oskarżaliście ich, że mocą tego księcia czartom działali — owszem pochwaliliście ich. Za co mnie więc potępiacie, kiedy i to samo czynię, co czynią oni? Synowie więc wasi sędziami waszymi będą, a teraz są świadkami złości waszej ku mnie. Bądźcie tylko sprawiedliwi i bezstronni a wtenczas poznacie z dzisiejszego cudu moc moją Boską i natychmiast uwierzycie że już przyszło do was królestwo Boże, które wam jest przez proroków przyrzeczone z przyjściem oczekiwanego Mesjasza.

Aby im dać lepiej uczuć tę prawdę przytacza Jezus jeszcze podobieństwo o zbrojnym mocarzu, którego nikt zaczepić i któremu nikt wydrzeć nie się nie ośmieli, chyba tylko mocniejszy od niego. Skoro więc mówi Zbawiciel, mocą własną, słowem jednym wygnam czarta, obalam królestwo jego, toć jestem zwycięzcą jego — przyszło zatem przezemnie królestwo Boże. Radzi więc nie radzi przy-

znać musicie, iż jestem od Boga posłany, abym was nauczył daleko doskonalszej nauki wiary, aniżeli ta jest; któraście dotąd wyznawali abym za was i za cały świat Boga przebłagał i pokazał wam drogę do nieba. Dla tego też „kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest — a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza. Niema innego wyboru, jeno pomiędzy Mną a Moim przeciwnikiem, djabeł. Straszliwa to konieczność ale nieuchronna.

Gdy tak Pan Jezus odparł zarzut bluźnierczy czyniony mu przez Faryzeuszów, niewiasta pewna przejęta mową, wzruszona czułem napomnieniami Jego, nie mogąc wstrzymać uczuć, które jej serce napędliały i pragnąc uwielbić Chrystusa przed obecnymi zawołała. Cóż to za szczęśliwa, cóż za błogosławiona ta matka, która takiego powiła i swemi piersiami wykarmiła Syna: Na to odpowiada jej Jezus. Prawda, iż błogosławiona jest matka Moja, ale nie tyle dla tego, że mnie porodziła, ale raczej dla swej wiary i posłuszeństwa, z jakim wole i słowo Boże przyjmowała i wykonywała: I wy wszyscy możecie z matką Moją być błogosławieni; tylko naśladowujcie ją, słuchajcie słowa Bożego i życie wedle niego. — Temi słowy dał Zbawiciel poznać żydom, że szczególnie upodobanie; które Bóg miał ku nim, obierając ich za lud Swoj wybrany; na nic im się nie przyda; owszem na większe potępienie ich będzie jeżeli nie uwierzą słowu Jego i nie będą pełnić czego ich nauczał.

Korzystajmy z tej przestrogi Jezusa, a pełniąc wiernie przepisy świętej Jego nauki starajmy się zasłużyć na to błogosławieństwo, które obiecuje słuchającym oraz strzegącym słowa Bożego. Co nie chaj da Ten, któregoś Ty Panno porodziła, Pan nasz Jezus Chrystus, który z Bogiem Ojcem i z Duchem Świętym żyje i króluje Bóg w Trójcy jedyny.

Walka z bezbożnością

Na łamach „Kölnische Volkszeitung“ występuje znany pisarz katolicki O. Muckermann, T. J. z wezwaniem do walki z przenikającą na Zachód falą bezbożności sowieckiej. Bezbożność tę porównuje autor do plagi szarańczy, niszczącej cywilizację. Dziś szarańcza ta chce niszczyć religję, jutro zniszczy cały dorobek kulturalny. Mówi się, iż w Rosji jest bezbożników 4 miliony. Nie bardzo jednak wierzy temu O. Muckermann. „Bezbożnicy moskiewscy“ w dzień, dla przypod bania się władzy, czy może z musu wykrzykują na ulicach przeciw religji wieczorem jednak modlą się pobożnie w świątyni. Podobnie na Zachodzie: literatura tandetna świadczy zdaje się o upadku moralności, w rzeczywistości jednak moralność ta tkwi w sercach, lecz niestety, jest ona zbyt bierna. Zakusy sowieckich bezbożników popierają wszelkiego rodzaju wolnomyśliciele.

Wolna myśl, jako taka, tylko z nazwy jest wolna; w rzeczywistości jest zwykłym parazytem myśli skrepowanej. Wolna myśl nigdy niczego nie stworzyła, bez myśli „skrepowanej“ nie byłaby do pomyslenia. Jest ona nawskroś destrukcyjną i opartą wyłącznie na negacji. Co jednak byrzyłaby, gdyby myśl, ujęta w karby nie budowała? Z wszelkimi idealnymi destrukcyjnymi należy walczyć, walczyć więc również trzeba z wolną myślą. Nie dość tu jednak zadawać się protestacyjnymi zebraniem, zwalczającą trzeba ciągle na każdym krokudokumentować względem niej odrazę, zarówno w życiu publicznym jak i domowym. Jednocześnie budować, działać, tworzyć! To jest najlepszą obroną przeciw zakusom bezbożników.

Rozważanie

Przypominam sobie z ławy szkolnej takie opowiadanie. Do kliniki przywieziono młodego człowieka. Dla uratowania zdrowia i życia trzeba było wyciąć mu — język.

W sali operacyjnej przygotowano już wszystko. W bolesnej świadomości że operacja uratuje życie, lecz równocześnie młodzieńca zamieni w dożywotniego kalekę, lekarz naczelny tak się odzywa: „Młodzieńcze! Nadchodzi chwila. Po operacji zamilkiesz już na zawsze. Masz jeszcze ochotę wypowiedzieć słowo — mów. Ale zastanów się dobrze, bo słowo to będzie słowem twym ostatnim w życiu“.

Dźwignąwszy się cokolwiek na stole operacyjnym, młodzieniec bez wahania i bez namysłu wypowiedział swe ostatnie słowa.

— „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

Jak głębokie uszanowanie miał dla języka ów młodzieniec, skoro tych właśnie słów użył na rozstanie się z tem narzędziem mówienia.

Obyśmy wszyscy rozumieli jak hojnie obdarzył nas Bóg miłosierny, dając nam dar mowy. Przyjrzyj się człowiekowi, którego nazywamy niemową. Jak biedna, pożalowania godna to istota.

Coby dał, gdyby choć na dzień, na miesiąc, na lat kilka uzyskać ten dar nieoceniony mowy! Gdyby choć raz jeden mógł użyć tej cudownej rozkoszy i wypowiedzieć choć jedno słowo tak, jak inni je mówią! Co ty w jednym zdaniu, ba w jednym wypowiedzisz słowie, na to on — niemowa — godziny potrzebuje, by zapomocą palcy, rąk, oczu, ust, całej fizjognomji słabe dać zrozumienie tego, co właśnie ma na myśli.

Cesarz Fryderyk III byłby podobno bez wahań oddał swe cesarstwo i wszystkie pałace, gdyby mógł znowu mowę uzyskać.

Najradośniejsza chwila w życiu rodziców głuchoniemych to moment, w którym się dowiadują, że ich dziecina mała nie dziedziczy kalectwa niemowy, że będzie mówiła jak inni mówią ludzie.

Z tych uwag poznaj, że Bóg hojnie cię obdarował, dając ci dar mowy! Poznaj, żeś mimo biedy i nieszczęścia, bogatszy i szczęśliwszy od najbogatszego i najszczęśliwszego — niemowy!

Szanuj zatem swój język! Mógłbyś go w nieszczęsną godzinę stracić! Mógłbyś być — jak inni — bez tego daru się narodzić!

Ewangelja dzisiejsza mówi o człowieku, którego czart odebrał mowę.

Ileż to razy i nam zły duch lub własna wygoda odbiera dar języka.

Ileż to razy zamieniamy się w niemowę tam, gdzie właśnie głośno chwalić Boga pieśnią i modlitwą jest naszym obowiązkiem! W kościele! Na procesji! Ileż to razy zamieniamy się w niemowę, gdy usta otwierać nam trzeba! Szarpną cześć i oczernią twego bliźniego! Ty milczysz, choć mówić powinien. Podwładny twój grzeszy! Ty milczysz, zamiast głośno karać i strofować!

Dziecko twe ciemne i zaniedbane! Ty milczysz zamiast pouczać!

Na sądzie! Ty milczysz, zamiast jawnie świadczyć!

Na spowiedzi! Ty taisz, zamiast się oskarżać!

Szanuj język i proś Boga, by w podobnych wypadkach szatana tego, który mówiącego zamienia w niemowę, odpędził jak najdalej od ciebie. —

U stóp krzyża

Z kijem pielgrzymim w przydrożnym pyłe
Ścieżką, krzyżami znaczoną,
W trudzie przez życie szedłem lat tyle
Ku niebios ojczystym stronom.

Nieraz mi w duszy było źle, ciemno
Nieraz padały z burz gromy,
Tylko się z krzyża schylał nade mną
Chrystus, mój wódz niewidomy.

Kiedy mnie dziwna żarła tęsknota
Za czemś wysnionem, nieznaniem —
Krzyż mi wskazywał ścieżki żywota,
Był mi wśród walk talizmanem.

I wśród najcięższej serca udręki,
Gdy wokół było aż czarno —
Cichły me bóle i łzy i jęki,
Gdym się do krzyża przygarnął.

O krzyżu słodki a wierny zawsze!
Gdziemkolwiek zwrócił me kroki,
Tyś leczył me bóle najkrwawsze,
Tyś duszne rozpędzał mroki.

Dziś, gdy już drogi dobiegam celu
Starzec, trudami złamany,
Przed Tobą klękam znów, Przyjacielu;
Mój ty krzyżyku kochany!

U stóp Twych składam mych win ciężary,
Byś mi łaskawy był, proszę;
Ześ mi był zawsze dobry bez miary,
Przed całym światem to głoszę.

Nieraz się stałem łask Twych niegodny,
Nieraz Cię dźwigać nie chciałem, —
A wtenczas byłem jak ten ptak głodny, —
Niby wesoły, — płakałem.

Dopiero, kiedym spoczął w Twym cieniu, —
Czułem, jak gdybym znów ożył.
Boś Ty mi wracał pokój w sumieniu,
Mój krzyżu, skarbie Ty boży!

O bądźże ze mną, krzyżu mój drogi,
Niech skończę życie przy Tobie,
A gdy mnie wniosą w cmentarne progi,
Pozostań ze mną — na grobie!

X Władysław Wojtoń T. J.

Legenda bretońska

Było to w czasie potopu, nie tego z Noem i korbami, lecz tego, którym przed laty nawiedził Bóg wyłącznie Bretanję.

W małej wiosce St. Vinol żył pasterz Amel ze swą młodzieńką; śliczną żoną Penhorą:

Kochali się barzo i bardzo byli szczęśliwi.

Amel był rosły silny, nie obawiający się żadnej pracy; żadnego trudu. On to niósł na procesji cudowną figurę Matki Boskiej Vinolskiej. Matka Boska Vinolska była cała złocista. U stóp jej nie brakło nigdy darów przeróżnych. Znosił Jej lud okoliczny len, zboże, wełnę, aby okupić swe winy, nie pomnażając; że winy maże jeno skrucza.

Kiedy Bóg dał Amelowi synka, węzeł miłości rodzinnej jeszcze się więcej zacieśnił. I wdzięczność za ten dar Boży gorzała w ich sercach.

Gdy dzieciątko miało dni dziewięć, Penhor wzięła je na rękę i zaniósła do kościoła przed cudowną figurę.

Panienko Najświętsza, popatrz się. To nasz synek: Daliśmy mu imię Raul, tak jak było dziadkowi. Przypatrz mu się dobrze, abyś go rozpoznała; kiedy będzie potrzebował Twojej pomocy.

— Nie wiadomo, czy to parafja St. Vinol, czy też cała Bretanja społem naraziła się czem Panu Bogu, dość, że pewnej nocy woda w rzece nagle wzburyła się i wzdęła niby mleko, uciekające z naczyń. Wicher jał huczeć straszliwie, deszcz spływał pot kami, ziemia drżała.

Cała równina pokryła się wodą, a gdy nadszedł rąbek, ujrzano, że to już nie rzeka wystąpiła z brzegów, ale morze zerwało granice, które mu Bóg naznaczył i przybywało groźne, zbuntowane — już nie morze, ale potop prawdziwy.

Kościółek w St. Vinol zbudowany był na pagórku, tam więc przerażeni mieszkańcy szukali przytułku; ratując się przed zalawem.

Jeno Amel z Penhorą s'ali przed drzwiami swej chaty, która położona była jeszcze wyżej niż kościół.

Gdy woda doszła do nich schronili się na piętro, a gdy ich tam dosięgła wdrapali się na dach.

Lecz i tam poszła za nimi.

— Mężu — rzekła Penhor — przyjdzie nam tu razem umrzeć!

Nie — odpowiedział Amel.

— Jakto? Czy chciałbyś nas porzucić?

— Nie! — odparł ponownie Amel.

A woda rosła...

— Weź Raulka, — rzekł, prostując się na samym szczycie dachu, — pomogę ci wejść na moje na moje ramiona. Postawisz nogi na moich ramionach i stać będziesz bezpiecznie.

Penhor rzuciła mu się płacząc na szyję.

— Nigdy! — broniła się.

— Spiesz się — to dla dziecka. Opierając się na mnie, utrzymasz się nieco dłużej i może tymczasem wody staną. Żegnaj droga żono, jeżeli umrę a ty się uratujesz, będę szczęśliwy. Naucz go pamiętać ojcu.

Penhor usłuchała i zaledwie stanęła na ramionach męża, woda zalała głowę Amela.

Penhor, płacząc rzewnie jakby jej serce wypłynąć chciało oczami, stała tuląc dziecinę.

Gdy woda dosięgła jej już do pasa, uścisnęła Raulka i podniosła go mówiąc:

— Postaw nóżki na moje ramiona i stój mocno.

— Mamo, — załkało dziecko, — Raul nie chce nie.. nie.

— Spiesz się. Tak trzeba: Może woda wreszcie przestanie rosnąć. Wspierając się na mnie, utrzymasz się może jeszcze czas jakiś. Jeżeli ty się uratujesz będę szczęśliwa. Żegnaj mi synku, najmilszy, jedyny, moje kochanie, moje wszystko — a nie zapomnij o ojcu i o matce.

Zamilkła, bo woda dosięgła już jej ust.

Z ponad toni wystawała już tylko jasna czuprynka małego Raula i koniuszek niebieskiego szalika, którym poruszał wiatr.

W tym to właśnie momencie Cudowna Panienska z St. Vinol opuściła swą podmytą niszę, zamierzając przez najwyższe okno wydobyć się z żelaznego kościoła i unieść się do nieba. Zabierała ze sobą wszystkie ofiary.

Już, już miała wzbic się w przestworza, gdy spostrzegła jasną czuprynkę ponad falami i powiewający na wietrze rąbek niebieski.

Najświętsza zatrzymała się.

— Wszakci to dziecko do mnie należy, trzeba je także zabrać.

I i schwyciła jasne włoski, sądząc, że je z łatwością podniesie. Ale dziecko było ciężkie, dziwnie ciężkie na swoje małe ciało, tak ciężkie, że Najświętsza Pańska musiała wypuścić z ręki wszystkie swe skarby, aby mieć dłonie swe wolne.

Gdy już wszystkie ofiary i kwiaty odrzuciła, dopiero zdołała wydzwignąć dziecko z wody.

Ale teraz już nie dziwiła się, że takie było ciężkie. U małych stóp Raulka uczone były zamierające dłonie matki, a matkę obejmował ostatnim wysiłkiem ojciec.

— O! — rzekła Najświętsza Paniątka, wrzuciła na widok tego splotu serc, — jak cudownym jest to dzieło B że!

I tego ojca z matką i tę matkę z dziećmiem, te trzy serca nierozdzielnym węzłem splecione; trzy miłości, które stanowią jedno. rodzinę — owinęła w rąbek złocistej swej szaty i zabrała ze sobą do nieba.

On, ona — i my...

Tłok i ścisk na ścieżnie za miasto; na wzgórzach wiodącej:

Po stokach pagórka rozlała się fala motłochu wiedzionego przez starszyznę, a chcącego oglądać widowisko.

Krzyk i roszewanie i zamieszanie. Słychać czasem poszczególne wyrazy. ach; to On, to Mistrz, to Cudotwórca nasz! — to znów, to oszust, to uwodziciel to bluźnierca!..

Już są u celu.

Rzesza ciekawych i gawiedzi zatrzymała się: Skazańca kładą na drzewo.

A potem...

Słychać głuchy łoskot uderzeń młota i cichy jęk Krzyżowanego...

Ten odgłos jakiś dziwny: głuchy a tak ostro przeszywa duszę:..

I już wisi przygożdżony do haniebnej szubienicy krzyża — Jezus.

Rozpostarł szeroko ręce; jakby chciał cały świat do Siebie przyciągnąć:

I spojrzal na upojony szalem zwycięstwa, rozpasany, bezmyślny tłum. Ogarnął go miłosnem wejrzeniem:..

Patrzy jeszcze...

A oto podle krzyża stoi najdroższa; najbardziej kochana — to Jego Matka!..

Stoi cicha; ból, który potargał w strzępy Jej duszę i serce przebił nie zdołał jednak zamącić spokoju, stoi cicha, spokojna.

Bo służebnicą jest Pańską a oto dzieje się wola Pana — Łzy gorące perliste, duże toczą się cicho po Jej smagłych licach padają na ziemię i wsiakają w nią wespół z kroplami krwi Syna:

O, jak bezmiernie cierpi!.. Jako oceanów wody — tak ogromną jest boleść Jej .. Jedyny najświętszy; zawsze tylko miłości najwyższej godzien — potępiony, zdeptany; odarty z czci — jako najgorszy wyrzutek społeczeństwa...

Biedny Jezus!..

Nieszczęsna Matka Jego!..

W Jego Serce wżera się ból okropny; iże Ta; którą tak umiłował Matka Jego przezeń tyle cierpi Jeszcze raz podniósł z trudem obolałe powieki i spojrzeniem tkliwym, serdecznym objął boleśną Matkę, ogarnął świat cały, a potem spojrzawszy w niebo, zawołał.

Wykonało się!

I zwiśla Jego głowa; strojna w koronę z cierni...

Patrzy i Marja. Widzi wściekłą złość żydowską, pastwiącą się jeszcze nad Ukrzyżowanym, słyszy bezbożne bluźnierstwa, — widzi konwulsyjne drgnięcia ciała Jezusowego, całą potęgą macierzyńskiego serca odczuwa i katusze duchowe, trawiące Go tak; że się aż żali Ojcu niebieskiemu:

Ach, jakże Ona cierpi, jak boleje!..

— Bo może to pokuta za grzechy? —

Za grzechy? — Ależ Ona Niepokalana! Za den pył grzechowy nie skaził krystalicznego blasku Jej przeczystej duszy...

A mimo to; jakie cirepi przygniecioną i zmiażdżoną przez krzyż Jezusa, który i Jej jest krzyżem; jak goryczą bezmierną zalana!..

Nie uzala się jednak ni słowem; nie rozpaczają jęczy, nie przeklina niewdzięczników; sprawców tej Jezusa i Jej kaźni, — nie

Ale sercem i duszą powtarza. Otom ja służebnicą Pańską, niech mi się stanie, jak się Jemu podoba — I cierpi w milczeniu z świętą i bohaterską rezygnacją!

My też cierpimy nieraz lecz jak? !..

My, grzesznicy, którzy dług win łatwo zgładzić możemy cierpieniem cichem, poddanem woli Bożej — jak krzyż Chrystusa i boleść Marji były cicho i poddane — jakże my cierpimy?!..

Z buntem przeciw Bogu w sercu, często z bluźnierstwem na ustach, a prawie zawsze z narzekaniami i uzaleniem się...

O, bośmy nigdy nie wczuli się w tragedję Golgoty; — bośmy nigdy nie wpatrzyli się z przejęciem w Jezusowy krzyż, — bośmy nigdy nie rozważali głęboko cierpienia Marji, Tej najświętszej, najniwiniejszej, najbardziej przez Boga ukochanej — ale i najbardziej przezeń doświadczanej Istoty ...

Lecz teraz inaczej będzie!

Wpatrując się w krzyż Chrystusa i w boleść Twą; o Marjo Niepokalana, zrozumieliśmy wartość i cenę cierpienia, i szemrać ani narzekać nań już nie będziemy, lecz z rycerskiem męstwem pójdzie my za Tobą i za Twym Jezusem — aż na Kalwarię O, tak, zawsze pójdziemy!

J N.

O katolickie związki zawodowe w Anglii

Z inicjatywy pracowników londyńskiej kolei podziemnej powstał ostatnio w Anglii związek katolickich kolejarzy. W ten sposób do dawniej już powstałych związków policjantów i pracowników autobusowych przybywa nowa organizacja, która każe przypuszczać, iż za nią powstaną inne, aż wreszcie i w Anglii będzie możliwym utworzenie jednego, potężnego związku katolickich pracowników zawodowych.

Msza św. na dworcu kolejowym

Z inicjatywy dyrekcji kolei żelaznych, T-wa ochrony dziewcząt i władz kościelnych urządzono w Wiedniu na dworcu wschodnim w dawnej poczekalni dworskiej, kaplicę, w której stale we wszystkie niedziele i święta odprawiana będzie Msza św. dla pracowników kolejowych i podróżnych.

Drukarnia drukarni „Dziennika Pomorskiego“ w Chełmnie
Redaktor odpowiedzialny: Bonifacy Chmielewski, Chełmno
Wydawca: Juliusz Schreiber, Chełmno